

Paweł Kaczmarcki

Fascynacja i uprzedzenie Presupozycje we współczesnej polskiej krytyce literackiej

Współczesne polskie dyskusje krytycznoliterackie – jakkolwiek sporadyczne, doraźne i (według wielu) zbyt rzadkie – toczą się zwykle wokół pojęć-kluczy, odnoszonych albo do zjawisk literackich (więc możliwych do wyjaśnienia z poziomu krytycznego), albo do samej krytyki, kontekstu społecznego i rynkowego uwarunkowania procesów czytelniczych (wtedy wymagają przejścia na poziom metakrytyczny). Kilka takich frazwytrychów jest w stanie wyliczyć każdy czytelnik „Tygodnika Powszechnego” czy choćby kilku książek krytycznoliterackich ubiegłego dwudziestolecia: „poezja niezrozumiała”, „przełom”, „kanon”, „program”, „rynek”, „polityczność”.

Pozostawianie tych terminów niezdefiniowanymi – niejako poza retorycznie uwspólnionym gruntem, w centrum dyskusji – jest nie tyle przywarą współczesnej krytyki, co jej ciekawą, immanentną cechą. Różne rozumienie „polityczności” i „zwrotu politycznego” prowadzi do interesującej polemiki Joanny Orskiej z Igozem Stokfiszewskim czy Grzegorzem Jankowiczem¹. O różnicach w pojmowaniu „przełomu” nie warto nawet w tym miejscu przypominać – tematem od kilkunastu lat zajmują się tacy krytycy, jak Przemysław Czapliński czy Piotr Śliwiński, a przyczynek do

¹ Teksty krytyczne Stokfiszewskiego były przyczynkiem do zaciętej polemiki między Jankowiczem i Orską na łamach Dodatku LITERAckiego (zob. G. Jankowicz, *Jak być dziś krytyczką wśród pisarek?*, „Dodatek LITERAcki” nr 2(3)/2008, s. 1 i 13–14; *Literatura, czyli Ministerstwo Spraw Wewnętrznych*, „Dodatek LITERAcki” nr 4(5)/2009, s. 15–16; oraz J. Orska, *Jak być spiskowcem wśród komunardów*, „Dodatek LITERAcki” nr 3(4)/2009, s. 3 i 7–8; *Oddam życie za pudełko zapalek (sprostowanie)*, „Dodatek LITERAcki” nr 5(6)/2010, s. 15–16).

dyskusji dał jeszcze Janusz Sławiński² – warto zauważyć za to, że nieuzgodniona pojedyncza definicja „programu” stała się w 2010 roku podstawą ankiety krytycznej na łamach miesięcznika „Odra”³ (choć projekt miał na celu rozważenie wad i zalet krytyki „programowej”, a nie samo ujednoczenie pojęć).

Termin „program” wydaje się ciekawy szczególnie przez to, że dla wielu krytyków (również otwarcie „programowych”) pozostaje niedookreśloną, niezdefiniowaną strukturą, w której swoją obecność umacniają i uprawomocniają przedsady, presupozycje i „przedwczesne” gdzie indziej założenia krytyka. W *Kup pan książkę!* Krzysztof Uniłowski pokusił się o jasne (choć podlegające dyskusji) rozróżnienie między krytyką akademicką, towarzyszącą i programową – ta pierwsza (akademicka) jest w stosunku do literatury „spóźniona”, spełnia funkcję perserwerującą, ta druga (towarzysząca) za literaturą „nadaża” i wchodzi z nią w żywy dialog, ta trzecia zaś – programowa – wyznacza literaturze cele i obszary działania, wychodząc niejako „przed nią” na podstawie swoich (względnie) autonomicznych przesłanek⁴. Mając na uwadze koncepcję Uniłowskiego można powiedzieć, że „program” – zarówno wartościowany pozytywnie, jak i negatywnie – funkcjonuje dziś jako synonim zbioru przedsądów i przesłanek właśnie – kontekstualnych uwarunkowań lektury, *poprzezdających* ją logicznie i chronologicznie. Czasem – jak Paweł Mackiewicz we wspomnianej ankiecie – krytycy przeciwstawiają „programowi” pewien „rdzeń” poglądów i aktu krytycznego (w tym wypadku – Mackiewicz cytuje Kazimierza Wykę⁵), ale to odrębne zagadnienie, związane bardziej z tradycją krytyki programowej i jej politycznymi konotacjami, niż z „przedsądnym” charakterem (potencjalnie każdej) lektury. „Rdzeń centralny” pozostaje tymczasem równie niedefiniowalny, co „program”. Bardziej interesujące wydaje się rozróżnienie między „programem” jako miejscem deklaracji i otwartego głoszenia poglądów (a więc miejscem, w którym działa wola krytyka) – a uprzedzeniami, które mogą pozostać tyleż nieuświadomione, co niepożądane (ewentualnie stając się obiektem teoretycznych rozważań). Ale o tym dalej.

Niedookreślenie kluczowych terminów można, zdaje się, wyjaśnić – po pierwsze – ogólnym charakterem dzisiejszych dyskursów krytycznoliterackich: dowartościowujących jednostkową lekturę „bez uprzedzeń”,

² J. Sławiński, *Zamiast posłowania: zanik centrali*, [w:] tenże, *Przypadki poezji*, Kraków 2001, s. 335–339.

³ M. Koronkiewicz, B. Sadulski, P. Kaczmarski, *Ankieta krytyczna*, „Odra” nr 4/2010.

⁴ K. Uniłowski, *Kup pan książkę! Szkice i recenzje*, Katowice 2008.

⁵ P. Mackiewicz, *Pokójówka, wieszczka, wolontariuszka. O krytyce pokornej*, „Odra” nr 7–8/2010.

intymną i osobistą, sugerującą tylko skojarzenia z pewnymi teoretycznymi koncepcjami. Po drugie, niechęć do jednoznacznych definicji, „programowania” krytyki i afirmowania jej przedsądnego charakteru wynika niewątpliwie z chęci odróżnienia dyscypliny krytycznoliterackiej od „twardej” teorii czy filozofii literatury (pisze o tym choćby Uniłowski⁶). W największym uproszczeniu obie te przesłanki oznaczają przesunięcie teoretycznych i filozoficznych elementów wywodu na margines; umiejscowienie tekstu „o literaturze” na osi badawczy-krytyczny pozostaje uzależnione od ilości przypisów nie tylko w potocznym mniemaniu i na akademickich zajęciach, ale i w czasopiśmie oraz portalach krytycznoliterackich, a nawet w świadomości samych krytyków⁷.

Powyższy, obszerny wstęp służy wyklarowaniu trzech tez: że krytyka literacka unika jednoznacznego definiowania kluczowych terminów, pozostawiając je przedmiotem własnej dyskusji; że w prosty sposób niechęć do definicji wiąże się z dowartościowaniem „niepresuponowanej” lektury; oraz że jednocześnie nie da się określić, czym dla krytyki „jako takiej” są presupozycje w lekturze, właśnie ze względu na brak uzgodnionej i uwspólnionej ich definicji. Pochopnie byłoby jednak od razu wartościować to błędne koło negatywnie. Gdy myślimy o programowo „nieprogramowej” lekturze, która byłaby jednocześnie mocno podbudowana teoretycznie i filozoficznie rozwinięta, na myśl przychodzi choćby projekt krytyczny Jacka Gutorowa.

Dobrych współczesnych krytyków literatury określiłyby więc w dużej mierze strategie radzenia sobie z presupozycjami w ramach dziedziny, w której status i znaczenie terminu „presupozycja” pozostają mgliste i bardzo niejasne. Tymi krytykami chciałbym się teraz pokrótce zająć. Wybrałem ich niejako w podwójnej roli; każdy z nich w moim przekonaniu pozostaje – ze względu na dorobek, środowiskową i akademicką pozycję, ciekawy projekt, doświadczenie i umiejętności – reprezentantem najlepszego, co polska krytyka literacka ma do zaoferowania; jednocześnie każdy z nich może służyć jako przykład pewnej linii krytycznej czy sposobu uprawiania krytyki, z łatwością odróżnialny od pozostałych i względnie autonomiczny. Ta sytuacja – mówienia o każdym z krytyków, jakby był modelowym przedstawicielem nieistniejącego w zasadzie gatunku – wynika zapewne ze zjawiska rozdrobnienia i zdecentralizowania języków krytyki, które z kolei związane jest z problemem „osobności” we współczesnej polskiej literaturze; to jednak odrębny temat.

⁶ K. Uniłowski, dz. cyt., s. 363 i dalej.

⁷ Można tu przytoczyć słowa uznanego amerykańskiego badacza, Geoffreya Harphama, który we wstępie do *Shadows of Ethics* wiąże swoją chęć napisania książki „krytycznoliterackiej” z unikaniem przypisów (zob. G. Harpham, *Shadows of Ethics. Criticism and the Just Society*, Durham–London 1999, s. XIII).

Zaskakujące jest to, że wielu krytyków, z powodzeniem unikając w ramach dłuższej narracji definiowania określających ich paradygmatów i przesądów, ujawnia je w pojedynczych akapitach, krótkich fragmentach swoich pism – przyznając się niespodziewanie i, zdałoby się, bezwiednie do pewnych nieuzasadnionych (nie tyle w sensie „niemożliwych do uzasadnienia”, co „nieopatrzonych uzasadnieniem”), choć płodnych interpretacyjnie założeń.

Wydaje mi się, że doskonale widać to u dwóch krytyków, którzy w późnej fazie swojej działalności – konkretnie, na przestrzeni ostatnich książek – zajmują się szeroko rozumianym wpływem rynku na życie literackie; mówię tu o wspomnianym Krzysztofie Uniłowskim z jego *Kup pan książkę!* oraz o Przemysławie Czaplńskim⁸ z *Polską do wymiany*⁹. Obaj krytycy dokonują specyficznej ekstrapolacji w przestrzeni krytyk – tak zwany „przeciętny odbiorca”; albo, by ująć to inaczej: konkretny czytelnik – niedookreślona „masa”; zaktualizowana jednostka – archetypiczna potencjalność.

Czaplński zapowiada to już w pierwszych akapitach swojego tomu:

Jeszcze u schyłku lat osiemdziesiątych na murach wielu kamienic w Polsce widniały napisy „Precz z komuną!”. Z hasła wynikało, że istniejemy w państwie opresywnym, któremu przeciwstawia się jakaś anonimowa, lecz być może niezwykle liczna grupa, która poprzez swoje „precz” wygraża władzy i zwołuje bojowników. Ale uważnie przeczytane, hasło mówiło więcej: że nie w komunizmie żyjemy, lecz w jakiejś bękarciej postaci tego ustroju, zwanego przez mieszkańców „komuną”, i że tyran jest słaby, więc nie stać go na wysłanie swoich sługusów, by zburzyli kamienicę lub przynajmniej zamalowali ścianę. Być może więc napisy takie były jedyną nadzieją zdychającego reżimu, który tylko dzięki nim mógł jeszcze zachowywać pozory własnej mocy. W ramach tak ukształtowanej perwersyjnej komunikacji napis wyrażał pewną historiozofię – tak oczywistą, że nie trzeba było jej wyjaśniać: na scenie historii zbiorowy podmiot – pozbawiony płci, wieku i innych różnic – toczy nierówną walkę z komuną, opiekę zaś nad tą walką sprawuje rozumny duch dziejów, poręczający za pomyślny wynik¹⁰.

⁸ P. Czaplński, *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, Warszawa 2009.

⁹ Referat konferencyjny, który – po niewielkich zmianach – stał się podstawą dla poniższego tekstu, pisany był jeszcze przed wydaniem fenomenalnych *Resztek nowoczesności* tego samego autora (zob. P. Czaplński, *Resztki nowoczesności*, Kraków 2001). Zaznaczam, że spostrzeżenia z poniższego tekstu odnoszą się tylko do Polski do wymiany – choćby dlatego, że w *Resztkach...*, Czaplński czyni przedmiotem intensywnego krytycznego namysłu kwestię kompetencji odbiorcy (szczególnie zbiorowego) oraz jego wpływu na kształt kultury. W dalszej części poniższego tekstu pojawiają się podobne uwagi nt. książek Jacka Gutorowa oraz Anny Kałuży.

¹⁰ Tamże, s. 7–8.

To, co uderza w słowach Czaplińskiego – i jest, jak się zdaje, konsekwentnie rozwijane w dalszej części książki – to przyznanie „społeczeństwu” (pewnej czytelniczej zbiorowości) nie tyle społeczno-literackiej świadomości, co świadomości metody filozoficznej – w tym wypadku, w pierwszym rozdziale, Hegłowskiej metody dialektycznej. Oczywiście, Czapliński kolokwializuje to spostrzeżenie, nigdzie nie podaje go zresztą wprost – mamy do czynienia z rozbudowaną parabolą – ale wydaje się bardzo wątpliwe, by autorzy napisu „Precz z komuną!” myśleli o sobie jako o części „podmiotu zbiorowego bez płci i wieku”, któremu patronuje „duch dziejów”. Krytyk, który często mówi o nieuświadomianych procesach społecznych, równie często zdaje się obdarzać wszystkich członków zbiorowości jednakowymi, zaawansowanymi zdolnościami badawczo-lekturowymi.

Uniłowski przedstawia sprawę niejako odwrotnie, tzn. projektując tak zwanego „zwykłego”, domyślnego czytelnika na krytyka i badacza:

(...) sami wciąż na nowo, po wielokroć przemierzamy się między różnymi kręgami kulturowymi. Jesteśmy coraz bardziej labilni, przechodzimy ze wspólnoty do wspólnoty. W jakimś sensie wszyscy jesteśmy wielojęzyczni i multikulturowi – każdego dnia przebiegamy przez wycinek horyzontalnego układu kręgów kulturowych; wracamy do domu z konwersatorium, na którym rozprawialiśmy o niuansach poezji Andrzeja Sosnowskiego, nastawiamy odbiornik telewizyjny na jakieś *reality show* albo kolejny odcinek ulubionej telenoweli, bynajmniej nie po to, aby rozpoznać przeciwnika, by zebrać materiał do studium, opisującego krytycznie najbardziej odmóżdżające formy kultury masowej, lecz by się po prostu zrelaksować. A wieczorem na tyle dochodzimy do przytomności, żeby – śladem Adama Poprawy – zapuścić w odtwarzaczu płytę z solówkami naćpanego Coltrane’a lub Hendrixa i oddać się melancholijnym rozmyśleniom o złotych czasach kontrkultury. Co istotne, uczestnictwo w każdym z tych trzech kręgów wymaga sporego stopnia specjalizacji. Musimy się orientować w kontekstach przywoływanych przez autora „Taxi”, nie gubić w skomplikowanych relacjach między bohaterami telewizyjnego tasiemca i rozpoznawać już po pierwszej frazie, pochodzące z różnych koncertów, wersje tego samego utworu naszego idola. Miano fana zobowiązuje¹¹.

Warto zauważyć, że to jedyne miejsce w całej książce, gdzie pojawia się imię i nazwisko Andrzeja Sosnowskiego – jednego z najwybitniejszych współczesnych polskich poetów, który stał swego czasu w centrum dyskusji o „poezji niezrozumiałej”. Nie chodzi o to, by teraz zdekonstruować figurę stworzoną przez Uniłowskiego, rozstrzygnąć o jej autentyczności lub fałszu – odpowiadając, jaka część czytelników Sosnowskiego faktycznie ogląda *reality show* dla samego relaksu. Chodzi wyłącznie o spostrzeżenie, że Uniłowski dokonuje daleko idącego utożsamienia, opowiada się za mocną figurą czytającego podmiotu oraz rozumieniem

¹¹ K. Uniłowski, dz. cyt., s. 294.

multikulturowości jako „spopularyzowania” kultury, całą konstrukcję umacniając jeszcze i domykając plastycznym opisem sytuacji „z życia”, po wyjściu z akademii. „Równość” kręgów kulturowych jest tu efektem ubocznym; w rzeczywistości chodzi o zasugerowanie zamkniętego ich katalogu.

Nieuzasadnione (we wspomnianym sensie) projekcje znajdują u Czaplińskiego i Uniłowskiego usprawiedliwienie w tym sensie, że służą stworzeniu spójnych, efektywnych strategii i narzędzi krytycznych. Innymi słowy, pokrótce: jeśli założymy – na gruncie *Polski do wymiany* – że niektóre zjawiska, których rozumienie Czapliński przypisuje całej zbiorowości, są rozumiane tylko przez garstkę badaczy, krytyków i publicystów, to jego analiza stanu literatury „po wielkich narracjach”, opis współczesnego czytelnictwa i szereg pozytywnych propozycji pozostają nadal aktualne. Jeśli figura „quasi-profesjonalnego” czytelnika z książki Uniłowskiego sprawdza się chociaż w przypadku niektórych krytyków i badaczy, jego narracja zostaje uwiarygodniona; można skrytykować prostotę konstatacji, trudno jednak podważyć jej celowość.

Przejdźmy do projektu wrocławskiej krytyczki Joanny Orskiej. We wstępie do *Lirycznych narracji* przywołuje ona historię dyskusji na temat „przełomu” w polskiej literaturze – zarówno przełomów dawnych (awangardowego, nowofalowego, etc.) jak i – przede wszystkim – tego „aktualnego”, a zarazem tylko rzekomego – związanego z transformacją. Wchodzi też w rozważania na temat retoryki przełomu. Pada istotne zdanie: „jeśli tylko wypowiemy słowo „przełom”, jak w bajce o uczniu czarno-księżnika, musimy tańczyć, jak nam się zagra”¹².

Tak wygląda zwięzły wniosek z dłuższego wywodu; to, co pozostaje kluczowe dla fundamentów narracji Orskiej, to fakt, że podstawowe *uprzedzenie* współczesnego dyskursu krytycznoliterackiego jest – by posłużyć się obrazową metaforą – nie tyle „noszone” i przechowywane przez krytyka, co odkrywane przez każdego, kto wchodzi w pole dyskusji krytycznoliterackiej. Presupozycja (mówiąca, że o przełomie warto mówić) jest sensem współczesnej debaty o literaturze – w rozumieniu hermeneutycznym, egzegetycznym, gdyż „zawiera się” w tej debacie i może zostać z niej „wydobyta” na światło dzienne; należy do jej struktury, a nie do pojedynczego krytyka.

Dlatego Orska całą analizę „przełomu” sprowadza w zasadzie do powyższego wniosku: nie można o nim nie mówić. Jej reakcja jest w pierwszej chwili zaskakująca – krytyczka wypracowuje „umiarkowane” stanowisko w sprawie przełomu (był, owszem, ale nie wywrócił literatury do

¹² J. Orska, *Liryczne narracje. Nowe tendencje w poezji polskiej 1989–2006*, Kraków 2006, s. 13.

góry nogami, nie stworzył nowych modeli poezji, a raczej wyklarował i „odświeżył” istniejące), akceptuje „przełomowy” paradygmat, ale stara się jak najszybciej przekroczyć go w kierunku nowego; tym „nowym” byłoby ujęcie poezji po ‘89 jako specyficznej mieszanki wiersza lirycznego i narracyjnego. Z takim przesunięciem perspektywy wiąże się m.in. zmiana charakteru poezji „z metaforycznego na metonimiczny i niedokony”, nowa figura „dyskretnego mówiącego”, wiersz próbujący obrazować proces swojego stawania-się, celowo sfikcjonalizowany (a nie uwiarygodniony) podmiot, który pozostaje podmiotem lirycznym.

W tym miejscu wykorzystuję przywołaną wcześniej dyskusję na łamach „Dodatku LITERACKiego”, by od Joanny Orskiej przejść w miarę płynnie do Igora Stokfiszewskiego. Na spotkaniu z udziałem ich dwojga (oraz Krzysztofa Uniłowskiego) – zorganizowanym w marcu 2010 przez Katedrę Krytyki Współczesnej Wydziału Polonistyki UJ – Orska nazwała autora *Zwrotu politycznego* „świetnym hermeneutą”, co mogło zaskoczyć słuchaczy – ze względu na przepaść, jaka zdaje się dzielić społeczny światopogląd Stokfiszewskiego od pozycji utożsamianych zwykle z hermeneutyką. Orska zasugerowała tymczasem, że młody warszawski krytyk świetnie radzi sobie z pojedynczymi interpretacjami, odnajdywaniem sensu w ramach konkretnej kontekstualizacji – uwzględniając ich położenie względem tego, co polityczne. Gwoli przypomnienia: zasadnicza teza *Zwrotu politycznego* jest taka, że na przestrzeni dwóch ostatnich dekad literatura (szczególnie młoda, szczególnie poezja) zwróciła się w stronę zapomnianych przez długi czas obszarów polityczności¹³.

Hipoteza, której – z racji na brak miejsca – nie da się już w tym miejscu mocniej podbudować, jest taka: Igor Stokfiszewski *przeczuwa*, że najmłodsza polska poezja jest wyczulona na to, co polityczne (i w wypadku wielu autorów, od Pasewicza po Górę i Kopyta, ma rację); to *przecucie* przekuwa w *presupozycję* na poziomie koncepcji historycznoliterackiej, gdzie polityczność „następuje” w literaturze po „zwrocie politycznym”. *Przecucie* – używam tego terminu doraźnie – wiązałoby się z hermeneutyczną wprawą Stokfiszewskiego, z pewną zdolnością pokoleniowego, środowiskowego, wspólnotowego utożsamienia, pozwalającego na *oszacowanie kontekstu*. Krytyka Stokfiszewskiego jest najciekawsza tam, gdzie buduje się na intuicjach – w konkretnych interpretacjach – a nie na przesądach – w swojej ogólnoteoretycznej warstwie.

Jeśli uznać ją z kolei za intuicyjną, można pokusić się o dalej idące spostrzeżenie. Różnica między przesądem a przecuciem jest – podpowiada to sam język – w dużej mierze sensualna; chodzi właśnie o przecucie, w-rażenie, im-presję, pewien nacisk odbierany cieleśnie i zmysło-

¹³ I. Stokfiszewski, *Zwrot polityczny*, Warszawa 2009.

wo (również – jako ciało w masie ciał, ciało polityczne). Zawierzenie intuicji odbywałoby się dla krytyka na poziomie zrozumienia i dowartościowania roli ciała w procesie lektury – wraz, czy nawet ze szczególnym naciskiem na jego słabości, wady, ułomności. Krytyka Stokfiszewskiego – choćby z racji na swoją orientację polityczną – pozostaje uwrażliwiona na problemy dzisiejszego *dzoe*, na kategorie genderowe i seksualne, na trudności związane z biopolitycznym pojęciem życia. Dlatego też łatwiej jej zrozumieć i rozbudować własne intuicje.

W zupełnie innym kierunku podąża Jacek Gutorow, krytykowany zresztą przez Igora Stokfiszewskiego za główne tezy *Niepodległości głosu*¹⁴ (m.in. tę o „uwolnieniu” głosu w poezji współczesnej). Posiłkując się m.in. intuicjami Giorgio Agambena (na temat pojedynczości) i Stanisława Brzozowskiego¹⁵, Gutorow tworzy swoisty „program bezprogramowości” (tytuł jego szkicu w ankiecie „Odry” to „Kilka uwag o krytyce bezprogramowej”¹⁶), w którym stawia cel pozornie prosty – podjęcie lektury możliwie jednostkowej (w sensie jednorazowości) i nieuprzedzonej, ale rozpatrującej wszystkie konteksty sugerowane w danym momencie przez wiersz.

Gutorow wprost deklaruje swoją wiarę w możliwość neutralizacji czy redukcji lekturowych presupozycji do i poprzez kategorię fascynacji. Warto zauważyć, że jego spostrzeżenia, intuicje na ten temat pozostają rozproszone¹⁷; rzadko pojawiają się w *Niepodległości głosu*, natomiast w *Urwanym śladzie...* zostają wyostrzone przede wszystkim w charakterze wniosku w ostatnim szkicu, gdzie Gutorow przykłada Bataille’owską ekonomię nadmiaru do poezji Andrzeja Sosnowskiego¹⁸. Fascynacja jest tam niejako dialektycznym dopełnieniem pesymistycznych wniosków, płynących z deklarowanej przez poetę „śmierci autora”, z rozproszenia języka, jego całkowitego przejścia w rolę brzmieniowej i semantycznej nadwyżki, która pozostawia tylko „dryfujące kadłubki znaczeń”. Ona pozwala – w obliczu tych pesymistycznych i definitywnych wniosków

¹⁴ J. Gutorow, *Niepodległość głosu. Szkice o poezji polskiej po 1968 roku*, Kraków 2003.

¹⁵ Z tych intuicji Gutorow korzysta przede wszystkim w swojej ostatniej książce (zob. J. Gutorow, *Księga zakładek*, Wrocław 2011).

¹⁶ J. Gutorow, „Trzeba rozbić ten krajobraz”. *Kilka uwag o krytyce bezprogramowej*, „Odra” nr 6/2010.

¹⁷ Najmocniej związana z tą kategorią – chciałoby się powiedzieć: zasadzona na takim pojęciu fascynacji – jest ostatnia książka Jacka Gutorowa, tj. *Księga Zakładek*, wydana już po wygłoszeniu referatu, na podstawie którego powstał poniższy tekst (zob. J. Gutorow, *Księga Zakładek*, Wrocław 2011).

¹⁸ J. Gutorow, *Urwany ślad. O wierszach Wirpyszy, Karpowicza, Różewicza i Sosnowskiego*, Wrocław 2007, s. 193–210.

– wyjść w kierunku kolejnej lektury. Fragment poetyckiej prozy samego Gutorowa, który zamyka *Urwany ślad...*¹⁹, dotyczy fenomenu fascynacji – i wiąże ją z tautologią, która (narzucając swoją niezaprzeczalną jasność) zamyka jedno „zdarzenie interpretacji” i pozwala zacząć jeszcze raz, niemal „od nowa” – nie tyle tam, gdzie skończyła się poprzednia lektura, co w miejscu nieco różnym od tego, w którym się zaczęła.

Swoje spostrzeżenia na temat fascynacji Gutorow ukonkretnia m.in. w posłowie do *Żółtego popołudnia*, wyboru z Wallace’a Stevensa, gdzie fascynacja pozwala „osunąć się” z języka w język, zrozumieć różne rejestry i tony w głosie jednego poety, a także „przepisać” go we własnym idiolekcie²⁰. Temat powraca jeszcze w posłowie do *Rzeczywiste i nierzeczywiste staje się jednym ciałem*, wyboru z Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, gdzie fascynacja wskazuje „punktowe światło wiersza”, odkrywa jego pojedynczość w szerszej narracji, mocno osadzonej na semantycznych pętlach i powtórzeniach²¹.

Fascynacja jest u Gutorowa – w skrócie – przecuciem, wrażeniem, koniecznym wyobrażeniem, a zarazem teoretycznym uzasadnieniem podjęcia kolejnej lektury w obliczu literatury porywającej – w podwójnym sensie: niezwykle pociągającej i uprowadzającej czytelnika w rejony, w których ten ma wrażenie stawania przed „jedynymi słusznymi” wnioskami, rozstrzygającymi dany problem z historii czy teorii literatury.

Nie uda się w tym miejscu wspomnieć o jeszcze jednym krytyku, który powinien dopełnić swoiste minimum nazwisk i projektów – o Piotrze Śliwińskim – odnotowuję więc tylko jego rolę dla poruszonego przeze mnie tematu. Proponowane przez Śliwińskiego ujęcie kanonu i tezy z nim związane (kanon w zasadzie nie może istnieć), bardziej stanowcze chyba w *Świecie na brudno* niż na łamach „Tygodnika Powszechnego”²², tworzą, jak się zdaje, jeszcze inną perspektywę; szczególnie, że Śliwiński jak żaden inny polski krytyk od wielu lat zachowuje zdolność „towarzyszenia” niemal wszystkim swoim ulubionym poetom.

Poruszony przeze mnie temat wymaga rozwinięcia nie tylko, jeśli chodzi o przybliżenie koncepcji innych, niewymienionych krytyków;

¹⁹ Tamże, s. 210.

²⁰ J. Gutorow, *Tłumaczyć Stevensa*, [w:] W. Stevens, *Żółte popołudnie*, wyb., tłum. i posł. J. Gutorow, Wrocław 2008.

²¹ J. Gutorow, *Czytając wiersze Tkaczyszyna-Dyckiego*, [w:] E. Tkaczyszyn-Dycki, *Rzeczywiste i nierzeczywiste staje się jednym ciałem. 111 wierszy*, wyb. i posł. J. Gutorow, Wrocław 2009.

²² P. Śliwiński, *Świat na brudno. Szkice o poezji i krytyce*, Prószyński i s-ka, Warszawa 2007; *Czy XX wiek może być zbawiony?*, „Conrad” [dodatek do „Tygodnika Powszechnego”] nr 1 (23) 2009.

konieczne wydaje się przede wszystkim zbadanie ich nastawienia względem dziedzin pokrewnych krytyce literackiej, wreszcie – wyprowadzenie pewnych doraźnych i niestabilnych choćby rozumień tego, czym dla krytyka jest *presupozycja*; definicji, które mają szansę sprawdzić się przynajmniej na przestrzeni jednej książki czy jednego rozdziału. Taki krok – zarazem pewny i śmiały, przeprowadzony nowatorsko i rzetelnie przygotowany – mógłby posłużyć w przyszłości wyjaśnieniu bądź określeniu innych pojęć, które w chaotycznych nieraz i rozproszonych dyskusjach krytycznoliterackich niebezpiecznie zbliżają się do rangi fetyszu²³.

Bibliografia

- Czapliński Przemysław, *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, Warszawa 2009.
- Gutorow Jacek, „Trzeba rozbić ten krajobraz”. *Kilka uwag o krytyce bezprogramowej*, „Odra” nr 6/2010.
- Gutorow Jacek, *Czytając wiersze Tkaczyszyna-Dyckiego*, [w:] E. Tkaczyszyn-Dycki, *Rzeczywiste i nierzeczywiste staje się jednym ciałem. 111 wierszy*, wyb. i posł. J. Gutorow, Biuro Literackie, Wrocław 2009.
- Gutorow Jacek, *Księga zakładek*, Biuro Literackie, Wrocław 2011.
- Gutorow Jacek, *Niepodległość głosu. Szkice o poezji polskiej po 1968 roku*, Znak, Kraków 2003
- Gutorow Jacek, *Tłumaczyć Stevensa*, [w:] W. Stevens, *Żółte popołudnie*, wyb., tłum. i posł. J. Gutorow, Biuro Literackie, Wrocław 2008.
- Gutorow Jacek, *Urwany ślad. O wierszach Wirpszy, Karpowicza, Różewicza i Sosnowskiego*, Biuro Literackie, Wrocław 2007.
- Harpham Geoffrey, *Shadows of Ethics. Criticism and the Just Society*, Duke University Press, Durham–London 1999.
- Jankowicz Grzegorz, *Jak być dziś krytyczką wśród pisarek?*, „Dodatek LITERACKI” nr 2(3)/2008.
- Jankowicz Grzegorz, *Literatura, czyli Ministerstwo Spraw Wewnętrznych*, „Dodatek LITERACKI” nr 4(5)/2009.
- Kaczmarski Paweł, Koronkiewicz Marta, Sadulski Bartosz, *Ankieta krytyczna*, „Odra” nr 4/2010.
- Mackiewicz Paweł, *Pokojówka, wieszczka, wolontariuszka. O krytyce pokornej*, „Odra” nr 7–8/2010.
- Orska Joanna, *Jak być spiskowcem wśród komunardów*, „Dodatek LITERACKI” nr 3(4)/2009.
- Orska Joanna, *Liryczne narracje. Nowe tendencje w poezji polskiej 1989–2006*, Universitas, Kraków 2006.

²³ Wśród krytyków i krytyczek najbardziej otwarcie rozważających (a także afirmujących) filozoficzne i teoretyczne przesłanki swojej twórczości należy Anna Kałuża, której *Wielkie wygrane. Wspólne sprawy poezji, krytyki i estetyki* ukazały się już po wygłoszeniu referatu, na podstawie którego powstał poniższy tekst.

-
- Orska Joanna, *Oddam życie za pudełko zapalek (sprostowanie)*, „Dodatek LITERAcki” nr 5(6)/2010.
- Sławiński Janusz, *Zamiast posłowania: zanik centrali*, [w:] tegoż, *Przypadki poezji*, Universitas, Kraków 2001.
- Stokfiszewski Igor, *Zwrot polityczny*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009.
- Śliwiński Piotr, *Czy XX wiek może być zbawiony?*, „Conrad” [dodatek do „Tygodnika Powszechnego”] nr 1 (23) 2009.
- Śliwiński Piotr, *Świat na brudno. Szkice o poezji i krytyce*, Prószyński i s-ka, Warszawa 2007.
- Uniłowski Krzysztof, *Kup pan książkę! Szkice i recenzje*, Wydawnictwo FA-art, Katowice 2008.